

Paweł Behrendt: Napięta sytuacja na Morzu Południowochińskim

Gwałtowny rozwój Chin doprowadził do tego, czego nie było w stanie zrealizować pół miliona amerykańskich żołnierzy – Hanoi bardzo silnie zabiega o ochronę ze strony Waszyngtonu



Gwałtowny rozwój Chin doprowadził do tego, czego nie było w stanie zrealizować pół miliona amerykańskich żołnierzy – Hanoi bardzo silnie zabiega o ochronę ze strony Waszyngtonu – mówi Teologii Politycznej Paweł Behrendt z Centrum, Studiów Azja-Polska

Wojciech Majsner (Teologia Polityczna): Jak ocenia Pan obecną sytuację polityczną na Morzu Południowochińskim?

Paweł Behrendt: Sytuacja w regionie jest dość napięta, zwłaszcza, że ostatnie wydarzenia przyczyniły się do podgrzania nacjonalistycznych nastrojów w Chinach, Wietnamie i na Filipinach. W tym ostatnim kraju trwa nawet kampania na rzecz przemianowania Morza Południowochińskiego na Zachodniofilipińskie. O wszelkich demonstracjach i wezwaniach do zbrojnego rozwiązania sporu ze strony internautów ze wszystkich zaangażowanych krajów już nie będę wspominał.

Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy?

Główną przyczyną są tutaj roszczenia jakie Chińska Republika Ludowa, Republika Chińska (Tajwan), Wietnam, Filipiny, Malezja i Brunei zgłaszają do niewielkich archipelagów Spratly oraz Wysp Paracelskich. Pewne znaczenie ma także, najpewniej nieświadomy, powrót Chińczyków do tradycyjnych założeń ich polityki zagranicznej, w myśl których Chiny są „Państwem Środka” – centrum świata i z tej racji inne państwa winny im okazywać posłuszeństwo. Z bardziej przyziemnych przyczyn można założyć, że Chiny sprawdzają, jak daleko mogą się posunąć, nie prowokując amerykańskiej reakcji. W myśl kolejnej teorii

wszelkie agresywne poczynania ChRL wobec sąsiadów są efektem skrytej walki na szczytach władzy pomiędzy technokratami a militarystami.

Czy Stany Zjednoczone Ameryki ryzykują, gdy, nie tylko angażują się w panujący tam konflikt, ale bardzo zdecydowanie deklarują poparcie dla jednej ze stron? Przykładem tego mogą być wspólne manewry wojskowe z Filipinami oraz z Wietnamem...

Na początku trzeba zaznaczyć, że to ChRL bardziej obawia się zaangażowania USA w obecny spór. Z racji silnych związków z Filipinami zdecydowane zaangażowanie się Stanów Zjednoczonych po ich stronie było tylko kwestią czasu. Zupełnie inaczej wygląda sprawa Wietnamu. Stosunki chińsko wietnamskie pozostają napięte od czasów wojny w roku 1979; w ostatnich latach wzrost potęgi i mocarstwowych aspiracji Chin sprawił, że Wietnam poczuł się znowu zagrożony i rozpoczął poszukiwania silnego sojusznika. Tym sojusznikiem mogą być jedynie Stany Zjednoczone. Mamy tutaj doczynienia z zaskakującym paradoksem: gwałtowny rozwój Chin doprowadził do tego czego nie było w stanie zrealizować pół miliona amerykańskich żołnierzy – Hanoi bardzo silnie zabiega o przynajmniej poparcie i ochronę ze strony Waszyngtonu.

W centrum tego konfliktu leżą wysepki Spartly, jak ważne jest to miejsce i czy warte jest takiego zamieszania?

Oprócz Spratly są jeszcze podobne do nich Wyspy Paracelskie, nikt by nie interesował się obydwoma archipelagami, gdyby nie spodziewane tam duże złoża ropy naftowej, gazu ziemnego oraz innych surowców. Dokładne rozmiary tych złóż nie zostały jeszcze oszacowane, jednakże dynamicznie rozwijające się gospodarki Chin i innych państw regionu zużywają coraz większe ilości energii, wykorzystają więc każdą potencjalną okazję, aby zaspokoić swój głód energetyczny.

Jakie możliwe są scenariusze rozwiązań sytuacji na Morzu Południowochińskim? I czy zgodzi się pan z wnioskami, jakie przedstawia w swym raporcie australijski Low Institute for International Policy, mówiące o wysokim prawdopodobieństwie wybuchu wojny w tym regionie?

Nie byłbym aż tak pesymistyczny, każda „gorąca wojna” tylko by zaszkodziła Chinom. Obecne pokolenie chińskich przywódców to przede wszystkim technokraci, stawiający na ekspansję gospodarczą, która bardziej pasuje do kreowanego od lat wizerunku „pokojowego mocarstwa. W najbliższych latach czeka nas najprawdopodobniej sytuacja patowa. Państwa zgłaszające roszczenia do archipelagów, z wyjątkiem ChRL, generalnie akceptują propozycję rozwiązania sporu w oparciu o Konwencję Narodów Zjednoczonych o Prawie Morza.

Tymczasem największe ustępstwo na jakie gotów jest iść Pekin to wspólna eksploatacja złóż surowców. Możliwe jednak, że w dalszej przyszłości chińscy decydenci uznają, że konflikt nie służy interesom Chin i zdecydują się na rozwiązanie, zgodne z oficjalną propagandą, czyli faktycznie satysfakcjonujące wszystkie strony.

Jak obecne napięcia w tej części świata oraz ich ostateczny wynik, mogą wpłynąć na resztę świata, chodzi mi tu głównie o Europę, Rosję oraz państwa arabskie?

Już sam ten wywiad jest dowodem na przesuwanie się globalnego środka ciężkości do Azji. Podobny spór w Afryce czy Ameryce Łacińskiej mało kogo by zainteresował. Znaczenie napięć w Azji Wschodniej, z wyjątkiem Korei Płn., są mało istotne w porównaniu z coraz większym gospodarczym znaczeniem tamtejszych państw. Już teraz ceny surowców, żywności i paliw na światowych giełdach są kształtowane przez popyt na rynkach azjatyckich. Z biegiem lat tendencja ta będzie się pogłębiać. Dlatego też uważam, że to rozwój tamtejszych gospodarek, w tym zwłaszcza chińskiej, jest znacznie bardziej istotny dla reszty świata.

Czy możemy spodziewać się jakiejś reakcji Indii w tej sytuacji?

Indie nie wyjdą w tej sprawie poza oficjalne oświadczenia. Państwo to jest postrzegane jako główny rywal Chin, jednak ich wzajemna rywalizacja rozgrywa się przede wszystkim w Azji Centralnej, Afganistanie, Pakistanie i Birmie. Co więcej, głównym obszarem zainteresowania Indii jako mocarstwa pozostaje basen Oceanu Indyjskiego.

Bardzo dziękuję